

Bezmyślny marsz

Szanowni Państwo, niedawno na stronach portalu TVN24 można było znaleźć relację z marszu świeckości, który już po raz czwarty przeszedł ulicami Krakowa. „To jest marsz świeckości – tłumaczył jeden z jego organizatorów – który ma zwrócić uwagę politykom, że Polacy coraz bardziej mają dość klerykalnych relacji państwo-Kościół”. Trzeba w tym miejscu dodać, że tychże Polaków marsz zgromadził w liczbie dwustu osób – takie przynajmniej były szacunki policji – co i tak, moim zdaniem jest niebywałym sukcesem, zważywszy na jakość głoszonych tam haseł. Jakich haseł? No, sztandarowe było takie: „Marsz świeckości nie ma charakteru antyreligijnego, ale antyklerykalny. Nie chcemy, aby nasze państwo było klechistanem”. Rozumiem, że organizatorzy chcieli wyjść w ten sposób naprzeciw wrażliwości ludzi religijnych. Problem jednak w tym, że deklarując antyklerykalizm, postulowali zarazem – żeby użyć, jak sądzę, bliskiego im języka – wykluczenie pewnej grupy społecznej (czyli księży), a zatem nietolerancję, dyskryminację i ksenofobię; a wszystko to w duchu mowy nienawiści. Ładnie to tak? A mówiąc zupełnie poważnie, przyznam się Państwu, że z pewnym niedowierzaniem wysłuchałem relacji z całego wydarzenia. Niedowierzaniem, bo mimo wszystko nie sądziłem, że w dyskusji z wirtualnym religijnym przeciwnikiem, którego sobie uczestnicy marszu wyimaginowali jako dramatyczne zagrożenie dla demokracji i swobód obywatelskich, można odwoływać się do argumentów tak słabych i nieprzemysłanych. Przykład? No chociażby taka wypowiedź: „Nie chcemy żyć w państwie, w którym prawo jest uzależnione od dziesięciu przykazań. Chcemy żyć w państwie świeckim, bo tylko państwo świeckie może być państwem prawdziwie demokratycznym”. Proszę, jak ładnie. Rozumiem, że to uzależnienie państwa od dziesięciu przykazań, oznacza zakaz zabijania, kradzieży i składania fałszywych zeznań. No bo przecież zakaz cudzołóstwa nie jest w żaden sposób zadekretowany w prawie państwowym, podobnie jak nakaz świętowania dnia Pańskiego lub szacunku dla rodziców. Jeżeli więc szanownym uczestnikom Marszu przeszkadza zakaz zabijania i kradzieży, to ładną demokrację nam szykują. Jeszcze bardziej absurdalnie brzmi inny postulat, a mianowicie – równego traktowania osób wierzących i niewierzących, a zatem usunięcia z kodeksu karnego artykułu o obrazie uczuć religijnych. Rozumiem, że obecnie istniejąca w mniemaniu uczestników marszu karygodna niesprawiedliwość polega na tym, że nie mogą oni bezkarnie obrazić uczuć osób religijnych. No bo że ich uczuć obrazić się nie da, to zrozumiałe. Każde uczucie ma jakiś intencjonalny punkt odniesienia: uczucie religijne – obiekt religijny; a uczucie niereligijne? Brak tego obiektu? Jeżeli uczucie odnosi się do czegoś, co nie istnieje, to albo jest formą zaburzenia i trzeba je leczyć, albo samo także nie istnieje. A skoro uczucie niereligijne nie istnieje, to nie można go obrazić. Można oczywiście obrazić godność, dobre imię, lub jakąś wartość ważną dla osoby niereligijnej, względem której żywi ona jakieś uczucie, i wtedy osoba ta ma pełne prawo do wstępowania na drogę sądową. Nie można jednak obrazić uczuć niereligijnych bo takich po prostu nie ma. Jak widać, zmartwieni występowaniem u siebie takiego braku, uczestnicy Marszu Świeckości postanowili poprawić sobie samopoczucie, domagając się prawa do obrażania innych. Innymi słowy, pełna kultura w wersji oświeczonej.

Tekst autorski, wybrany spośród felietonów wygłoszonych w Radiu Em w latach 2011–2013, w ramach audycji „Felietony nie z ambony”.

ALEKSANDER BAŃKA

Tak naprawdę mówię dziś jednak o tym nie po to, żeby pastwić się nad intelektualną jałowością haseł tak zwanego wojującego ateizmu. Ich miałość widać gołym okiem i w rzeczywistości to nie w nich tkwi faktyczne zagrożenie dla europejskiej kultury i tradycji. Chcę raczej podkreślić trafność tezy, którą swego czasu sformułował Marcel Neusch stwierdzając, że żyjemy dziś nie tyle w postchrześcijańskiej, ale w postateistycznej Europie, w której siłą dominującą nie są ani chrześcijanie, ani wojujący ateści. Tym, co dominuje, jest przede wszystkim religijna obojętność, której tak samo daleko do religii, jak i do antyreligijnego fundamentalizmu. To obojętność, dla której problem wiary lub niewiary nie jest w ogóle problemem, bo go po prostu nie ma. I taka właśnie obojętność jest najbardziej niebezpieczna. W końcu nie na darmo Bóg w biblijnej księdze Apokalipsy przestrzega: Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” (Ap 3, 15b–16).